

¹Hans Urs von
Balthasar
EPILOG

Przekład
Juliusz Zychowicz

Wydawnictwo WAM
Kraków 2010

PRZEDMOWA

Niniejszy epilog rozrosłej do piętnastu tomów trylogii, na którą składają się *Estetyka*, *Teodramatyka* i *Teologika*, winien dać znużonemu Czytelnikowi coś w rodzaju wglądu w cały ten zamysł. Nie będzie to jednak jakiś amerykański *digest*, jakieś zwięzłe streszczenie, lecz przede wszystkim usprawiedliwienie tego, że tradycyjna teologia oparta na traktatach czy topice teologicznej została tu przedstawiona zupełnie inaczej, a mianowicie z perspektywy transcendentalistów, z której to perspektywy przejście od prawdziwej (a tym samym religijnej) filozofii do teologii opartej na biblijnym Objawieniu dokonuje się z najmniejszym trudem. Dlatego część środkowa, w której to pokazano, zatytułowana jest *Próg*.

Próg ten poprzedzony został pewnym niezbędnym, jakkolwiek niewystarczającym rodzajem apologetyki. Otóż Biblia i chrześcijaństwo występują pośród całej pełni religijnych „ofert”, które tylko pozornie są usytuowane obok siebie jako tyleż samo warte, przy głębszym bowiem wejrzeniu stanowią pewną hierarchię zawartych w nich treści. Można próbować wykazać, że te mniej treściowo rozległe mogą się zawierać w treściowo obszerniejszych, i postawić na koniec pytanie, gdzie ma miejsce najwyższa integracja. Poszukujący prawdy nie powinien z tej metody rezygnować; aby jednak stała się ona dla niego płodna, nie może pominąć tego, co zostało szerzej omówione w *Estetyce*.

Za *Progiem* znajdują się nie dające się wysnuć z żadnej filozofii religii „tajemnice chrześcijaństwa”. Mogą one zostać przedstawione jedynie w skąpych zarysach i z pominięciem wielu momentów koniecznych dla ich właściwego zrozumienia; dwutysiącletnie dzieje teologii Kościoła dostarczają tu jednak aż nadto wystarczającego materiału.

Tak więc nie wspominamy o wielu rzeczach, szeroko omówionych w innych miejscach: o modlitwie, o życiu chrześcijańskim jako teorii i praktyce, o osobie i posłannictwie, o stanach kościelnych, ale także o Trójcy Świętej, chrystologii, mariologii, o wielkich postaciach Kościoła – świę-

tych, teologach. Po co powtarzać to, co zostało już powiedziane? Pozostańmy przy tym, co w starych francuskich balladach zwie się „*envoi*”.

Czy te końcowe słowa przydadzą się wiele dydaktyce i katechetyce w odniesieniu do ludzi, z jakimi dzisiaj się spotykamy, wydaje mi się nader wątpliwe. Mówi się, że człowieka należy zabierać stamtąd, gdzie on się znajduje. „W Ameryce młody człowiek w wieku siedemnastu lat spędził średnio piętnaście tysięcy godzin, a więc niemal pełne dwa lata, przed telewizorem”. U nas według najnowszych badań dzieci już między czwartym a siódmym rokiem życia siedzą przed ekranem przeciętnie pięć do sześciu godzin, a między dziesiątym a trzynastym nawet ponad dwanaście... „Czy również w epoce mediów będziemy przekazywać jakieś dziedzictwo kulturalne (i jakąś wiarę religijną), czy też na koniec wraz z utraconą zdolnością mówienia zaniknie w nas także zdolność słyszenia i widzenia?” – zapytuje słusznie Hans Maier. Cóż to są za ruiny, które tam (wbrew ich woli) trzeba „zbierać”, pyta dzisiaj – równie słusznie – bardzo wielu nauczycieli religii. Misjonarz w buszu ma sytuację stosunkowo łatwą: spotyka być może bardzo prymitywną „*anima naturaliter christiana*”; to, co tutaj zostaje wyłożone w teologicznej chińszczyźnie, mógłby łatwo przełożyć na język możliwie najprostszy. Ale gdzie jest punkt zaczepienia w stosunku do „*anima technica vacua*”? Nie wiem. Trochę spirytyzmu, trochę buddyzmu zen, trochę teologii wyzwolenia: to i tak już sporo.

Ta niewielka praca nie może i nie zamierza być niczym więcej, jak tylko rzuconą w morze butelką; gdyby fale wyrzuciły ją gdzieś na brzeg i ktoś ją znalazł, byłby to cud. Ale i cuda niekiedy się zdarzają.

Hans Urs von Balthasar